

„Ocalić od zapomnienia”

Drogi Pamiętniku!

Witam Cię. Nazywam się Janina Łoś i urodziłam się 17.02.1931 roku, w Zaścianku Bronisławowo, 70 km od Wilna. W domu mieszkam z mamą, tatą i pięciorgiem rodzeństwa, w tym ze starszą siostrą Franciszką, na którą wszyscy mówimy Frania. Urodziła się w roku 1927, a tak dokładniej to 2 kwietnia. Właśnie kończę 1 klasę podstawówki i Pani poprosiła nas o założenie pamiętników. Mamy pokazać jej go za rok. Ja postanowiłam nazwać cię Tadzio. Wiesz, chciałabym żebyś został moim przyjacielem. Będziesz nim, prawda? Muszę już iść. Mamusia woła nas na kolację. Niedługo znów do ciebie wrócę Tadzio.

30 czerwca 1939

Dziś właśnie skończyłam 1 klasę. Nasza Pani wychowawczyni przypomniła nam o pamiętnikach, zwłaszcza teraz, gdy zaczęły się wakacje. W trakcie wakacji będę bawiła się z najlepszą przyjaciółką, Henią Kokoszką. Moja matula przyjaźni się z jej i zawsze przygotowuje nam jakieś smakołyki. Rozmawiałam dziś z tatą. Ach, zapomniałam ci powiedzieć coś o naszym gospodarstwie. Mój tata wyjechał do Ameryki w 1910 roku i spędził tam 12 lat. Zarobił pieniądze i wrócił do Polski. Kupił wtedy 28 ha ziemi, co oznacza 14 zaścianków. Powodzi nam się całkiem dobrze. Do miasta mamy jakieś 1,5 km więc chodzimy tam tylko wtedy gdy coś potrzebujemy. Wakacje spędzę pewnie na zabawie z Henią i innymi dziećmi nad strumykiem. Tatuś mówi, że jestem jeszcze za mała, żeby mu pomóc w polu. Właśnie! Nie wspomniałam, że mam 8 lat. Od września zaczynam drugą klasę i nie mogę się doczekać, kiedy pokażę Ci mojej Pani.

2 września 1939

Tadziu, co się dzieje? Byłam wczoraj w szkole. Wiesz, zapisałam parę stron w zeszyście i chciałam się pochwalić rodzicom. Gdy wracałam ze szkoły poszłam do taty na pole. Pokazałam mu to, ale coś było nie tak. Pogłaskał mnie po głowie i się rozplakał. Przecież tatuś nie płacze. On nigdy nie płakał. Przytuliłam go, a on powiedział, że mam iść na obiad do domu. Tadzio ja nie wiem, co się dzieje. Powiedziałam to mamusi, a ona też się rozplakała. Powiedziała mi, że wojna się zaczęła. Ale przecież rodzice nigdy się nie kłócili i byli mili dla innych, a wojna nie dotyczy dobrych ludzi, prawda?

Październik 1939

Już wiem, że wojna zabiera wszystkich ludzi. W nocy leżałam w swoim łóżeczku i ciągle słyszałam huk bomb. To Niemcy bombardują Wilno. Tak powiedział mi tato, który usłyszał to w naszym radio. Mój kochany pamiętniku, chciałabym, żeby ta wojna się już skończyła.

Czerwiec 1943

Czasami zastanawiam się kiedy umrę. Wiesz Tadzio od paru miesięcy przychodzą do nas żołnierze Armii Krajowej. Robią tak zwane „dniówki”. W nocy rozkładają miny w okolicznych lasach, a w dzień przychodzą na nasze gospodarstwo i odpoczywają. Zatrzymują też wszystkich, którzy przechodzą w pobliżu, skracając sobie drogę do miasta. Spytałam się kiedyś pewnego kapitana, którego nazwiska już nie pamiętam, dlaczego to robią. Wiesz co mi powiedział? Robią to, bo ktoś

mógłby donieść Niemcom, wtedy, nawet gdyby nie było u nas AK-owców, mogli by zagonić nas do stodoły i spalić żywcem. Bałam się przyjaciela. Strasznie się bałam. Potem tamci odeszli ale pojawili się nowi partyzanci. Znaczący się, najpierw pojawili się Rosjanie. Nie byli to żołnierze tylko zwykli złodzieje. Po nich pojawili się litewscy partyzanci. Szukali ich radzieccy żołnierze. Ci nie zabijali ludzi, tylko wsadzali ich do więzienia, a dzieci zabierali do domu dziecka. Pamiętam, że często wtedy płakałam, a tata błagał ich, żeby sobie od nas poszli, ale oni wtedy go uderzyli i tatuś już nigdy im nie zabraniał przychodzić do nas. Wiedział, że mogliby nam zrobić krzywdę.

31 grudnia 1946

To koniec. Właśnie wtedy to wszystko się skończyło. Na początku października rozpoczęły się wywózki na Sybir. Jakimś cudem mój tata się o tym dowiedział. Uciekliśmy na Białoruś. Mieliliśmy jakieś 3 km. Po czterech dniach mama chciała wrócić i sprawdzić czy Rosjanie już sobie poszli. Wraz z siostrą nie pozwoliłam jej na to. Ja mam już 15 lat, a Frania 19. Mieliliśmy przecież młodsze rodzeństwo. Gdyby coś się stało mamie, nie poradziłibyśmy sobie. Poszłam więc ja z siostrą. Dobrze, że cię wtedy wzięłam. Na miejscu okazało się, że to pułapka. Zabrali mnie i Franię tak jak stałyśmy i wrzucili do bydłych wagonów. Zostaliśmy skazani na wywózkę, tylko dlatego, że nasza rodzina miała trochę więcej ziemi, niż komunizm pozwala. Nazwali nas kułakami. Podróż na Ural trwała trzy miesiące. Dotarliśmy tam 27 grudnia 1946 roku. Dowiedziałam się ostatnio, że rodzice zostali wywiezieni do Krasnojarska. Wsadzili nas do baraków razem z 28 innymi osobami. Każdy barak ma trzypiętrowe łóżka. Pozostałości po więźniach. Nie ma tu stolików ani szafek. Wszędzie jest zimno. Na dodatek nie możemy kupić żadnego jedzenia. Dostawy jedzenia są tutaj tylko latem. Do najbliższego miasta prowadzi jedna droga. Jest to coś podobnego do torów kolejowych, tylko zrobione jest z drewnianych desek. Wszędzie pełno jest błota. Latem samochody dostawcze mogą tędy dojechać, ale zimą tory są zasypane i nieprzejezdne. Jeśli latem nie dostarczy się odpowiedniej ilości jedzenia, to zimą jest naprawdę ciężko. Cała nasza wioska wygląda jak osiedle pełne baraków. Mieszka tu może jakieś 1000 osób. W większości są to młodzi jeńcy niemieccy, których wykorzystuje się do niewolniczej pracy. Powiedziano mi i siostrze, że będziemy pracować w lesie. Zimą będziemy wycinać drzewa, a latem i wiosną karczować lasy. Siać i orać nowe tereny, a także uprawiać ziemniaki. Ostrzegli nas żeby nie próbować ucieczki bo i tak nam się nie uda, a kara jeśli nas złapią jest tylko jedna. Chyba nie muszę wspominać jaka...

28 czerwca 1953

Drogi Pamiętniczku!

Jak dawno już tak nie zaczynałam. Spędziliśmy na Uralu 7 lat. Było ciężko. Bardzo ciężko. Na początku rzeczywiście razem z Franią pracowałyśmy w lesie. Przepisowo w wymiarze 9 godzin dziennie od 8.00-17.00. Nikt niestety nie wspominał, że do stanowiska pracy jest 10 km drogi. Płacili nam jakieś 120-130 rubli. Jedliśmy tylko margarynę, ziemniaki i makaron. To było piekło. Parę razy zdarzyło się, że nie było nawet tego w sklepie. Wtedy zabrali nam wypłaty, a zamiast tego wybudowali ogólną stołówkę. Jedzenie było podłe, ale mieliśmy je chociaż zapewnione. Później wysłali nas do pracy w haziastwie. Było tam jakieś 100 koni, które codziennie trzeba było oporządzić. Pracowałam tam od rana do wieczora. W ciągu roku mieliśmy może wolne jakieś 4 niedziele. Nie życzyłabym tego nawet najgorszemu wrogowi. Później gdy Stalin zmarł ograniczenia dla ludności cywilnej zostały trochę poluzowane. Mogłyśmy pojechać do rodziców do Krasnojarska. Oczywiście skorzystałyśmy z tej możliwości. Do wagonów weszłyśmy 18 marca. Nie pojechałyśmy jednak bezpośrednio do rodziców. Po drodze zatrzymałyśmy się w Nowosybirsku gdzie trzymali nas w więzieniu przez 2 miesiące. Potem znowu do wagonów i tak po trzech miesiącach przybyłyśmy do celu. Był to 23 czerwca. Na stacji zapakowali nas w wywrotki i zawieźli pod miejsce budowy sali sportowej dla jakiejś Politechniki. Byli już tam budowlańcy. Zostawili nas pod płotem i odjechali. Razem ze mną i siostrą były dwie Rosjanki, dwie Łotyszki i Ukrainka. Gdy przyszli Rosjanie, Łotysze i Ukraińcy zabrali pozostałe dziewczyny, a ja z siostrą

zostałyśmy same. Nadchodził już wieczór, Weszłyśmy z siostrą do korytarza. Tam znaleźli nas Litwini, którzy zaproponowali pomoc. Okazało się bowiem, że potrafię się z nimi porozumieć. Moja siostra nie chciała iść, ale gdybyśmy zostały na zewnątrz ktoś mógłby nas nawet zabić. Przenocowaliśmy więc u Litwinów, a rano poszliśmy zarejestrować się do pracy. Najpierw trzeba było wybrać się do Dyrektora. On wypytywał o zawód, a następnie dawał karteczkę, gdzie zapisane było na jakie stanowisko szukać pracy i z tym szło się do Działu Personalnego. Gdy przyszła moja kolej, opowiedziałam Dyrektorowi o tym, co robiłam, a on stwierdził, że jestem na tyle bystra, że da mnie na brygadzystkę. Nie chciałam tej pracy. Do mnie należało rozliczanie pracowników. Wiedząc, że np. malarz zarabia określoną kwotę musiałam zmniejszyć ją o jakieś 10%, bo taki był odgórny rozkaz. Dostawałam za to jakieś 20 rubli więcej. Nie chciałam się tego podjąć. Zdenerwowałam tym Dyrektora i wtedy powiedział, że trzeba było mnie zastrzelić już dawno temu, a nie przywozić tutaj. Odpowiedziałam, że proszę bardzo, dlaczego nie robi tego teraz, a ten tylko podał mi karteczkę i wysłał mnie za drzwi. Dostałam pracę na budowie. Ktoś jednak powiedział, że Dyrektor mnie wzywa. Gdy podeszłam pod jego gabinet, właśnie ktoś wychodził, a na krzesłach czekały jeszcze 3 kobiety. Ten jednak zawołał mnie i przeprosił za wcześniejsze zachowanie. Powiedział, że wie, że jest mi ciężko, ale mam dopiero 22 lata i całe życie przede mną. Kiedyś będzie lepiej. Pamiętam, że tamtej nocy nie mogłam zasnąć...

Maj 1954

Witaj Tadiu. Jestem tu już od niecałego roku. Pracuję na budowie. Ciężka to praca. Nosimy worki z piaskiem, cementem, cegły i inne tego typu rzeczy. Zarabiam jakieś 160 rubli miesięcznie. W porównaniu, wiadro ziemniaków kosztuje 30 rubli. Mieszkam razem z siostrą. Kupujemy czasami te ziemniaki i gotujemy z nich zupę. Musimy coś przecież jeść. Resztę odkładamy na jakieś buty albo cieplejsze palto na zimę. Nie jest lekko, ale nie tylko nam. Ostatnio przywieźli do nas na budowę maszyny. Przyszedł do mnie Dyrektor, który chyba po tamtym incydencie ma do mnie jakiś sentyment, i zaproponował mi kurs obsługi maszyn, na co zgodziłam się pod warunkiem, że zapisze też moją siostrę. Kurs nie trwał długo i obie go zaliczyłyśmy. Nie miałam nawet pojęcia, że potrafię się porozumieć po rosyjsku. Po skończonym parotygodniowym kursie wróciłam do pracy. Wtedy do mojego majstra zadzwonił Dyrektor i kazał zebrać mi wszystkie swoje rzeczy, a potem pójść do Domu Sowieta, który pełnił rolę Urzędu Miasta. Tam zostałam zatrudniona wraz z siostrą przy maszynach. Nasza pensja wzrosła do 220 rubli. Później jakoś tak wyszło, że Dyrektor gdy dowiedział się, ile zarabiamy, zaprowadził nas do rachunkowości i polecił pani tam pracującej dać nam premię od przyszłego miesiąca. Nie napisał jedynie pisma. Każdy pracownik ma do wyboru normalną pensję, ale niską pensję wraz z premią. Jednak by uzyskać premię trzeba napisać odpowiednią prośbę, a następnie zebrać podpisy odpowiednich osób. Robią oni jednak często dużo problemów, więc wybrałam otrzymywanie tylko i wyłącznie normalnej pensji. Z nadejściem nowego miesiąca jednak nie otrzymałyśmy żadnego dodatku, więc wybrałam się do Działu Rachunkowości. Tam pani poinformowała mnie że bez pisemnej woli Dyrektora nie może nic zdziałać. Poszłam więc do niego, a ten poprosił sekretarkę o napisanie prośby. Podpisał ją i razem zanieśliśmy to do pani odpowiedzialnej za wypłaty. Tym oto sposobem wraz z siostrą otrzymałyśmy dodatkowe 160 rubli miesięcznie dla każdej z nas. W mieście istnieją dwie poczty. Jedna dla Rosjan, a druga dla pozostałych mieszkańców. Jest tak dlatego, że listy do nas są obarczone cenzurą. Kiedyś z Franią odkładałyśmy pieniądze i wysyłałyśmy je do rodziców. Szybko jednak okazało się, że nie docierały do nich żadne fundusze, tylko ginęły gdzieś po drodze. Zaprzestałyśmy więc wysyłania pieniędzy. Wiesz co Tadiu? Kiedyś pragnęłam, żeby wojna się skończyła. Teraz gdy już jej nie ma, przekonuję się dopiero, że tamta sytuacja była o tyle lepsza, że widzieliśmy namacalnego wroga. Teraz jednak tym wrogiem jest system. Czy może być coś gorszego niż świadomość, nieuniknionej przegranej?

17 grudnia 1956

Do Polski można było wrócić jeśli, Sowieci mieli dowód na polskie pochodzenie. Takim dowodem mógł być np. list. Wysłałam więc takowy do brata mojej mamy, który mieszkał w Pabianicach z prośbą o przygotowanie zaproszenia dla naszej rodziny do Polski. W Łodzi i okolicach panowały ciężkie warunki, trudno było znaleźć pracę i mieszkanie. Z pomocą ruszył więc stryjek mieszkający na zachodzie. Skontaktował się więc z bratem mamy i zapowiedział, że to do niego mogliśmy przyjechać. Okazało się jednak, że do Polski wróciłam wtedy sama. Tak oto 15 grudnia przyjechałam do Starej Kamienicy w pobliżu Jeleniej Góry. Mieszkam tu ze stryjem i jego rodziną, i pomagam im w gospodarstwie. I na tym Tadziu chciałabym zakończyć tą historię. Dziękuję Ci za to, że byłeś ze mną w najcięższych chwilach. Na obczyźnie byłeś moim jedynym przyjacielem. Być może jeszcze kiedyś będę chciała zwierzyć ci się z mojego nowego życia. Być może znajdę kiedyś męża i urodzę dzieci. Do tego czasu jednak zawinę cię w pergamin, zapakuje w pudełko i wyniosę na strych, tak aby nikt cię nie znalazł. Kocham cię przyjacielu. Żegnaj!

Rozpoczęłam 25 czerwca 1939, zakończyłam 17 grudnia 1956.

Załącznik numer 1. Pani Janina Łoś z chrześnicą. Krasnojarsk, Styczeń 1956



Załącznik numer 2. Pani Janina Łoś. Syberia



Załącznik numer 3. Wesele Ukraińskie (3 od lewej)



Załącznik numer 4. Pani Janina Łoś z mężem Edwardem.



Załącznik numer 5. Pani Janina Łoś (po lewej) z kuzynką od strony stryja (po prawej)

